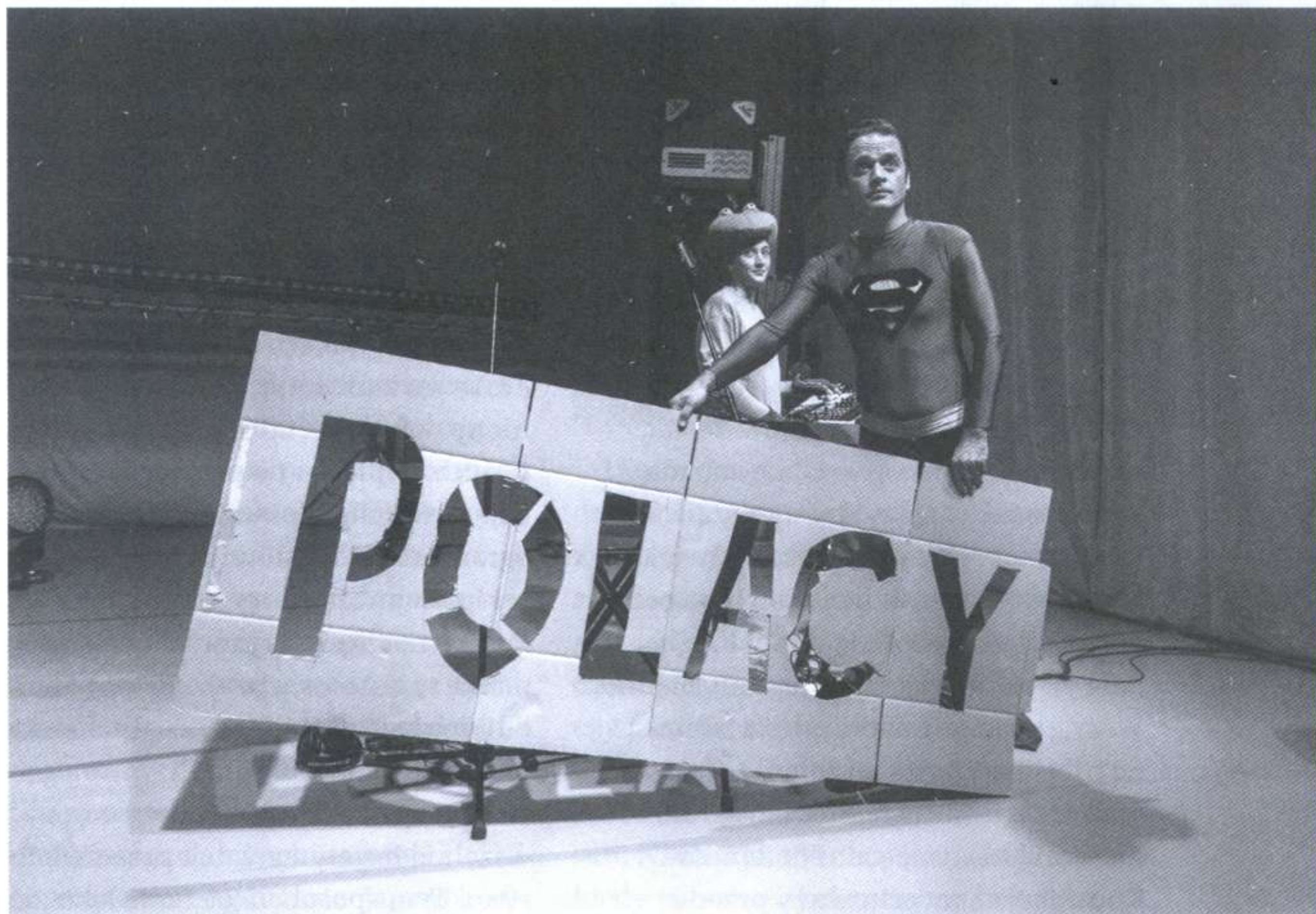


✂ KAROLINA HABRYŁO

NIE BĘDZIE GORZEJ TYLKO NIESPORCZAKOM



Karolina Habryło – studentka performatyki przedstawić UJ.

Nowy Teatr w Warszawie **POLACY WYJAŚNIAJĄ PRZYSZŁOŚĆ**

reżyseria: Wojtek Ziemilski,
scenografia: Paweł Paciorek,
dramaturgia: Sodja Lotker, współpraca
artystyczna: Braño Mazúch,
premiera: 20 września 2018

Spektakl Wojtki Ziemilskiego pod tytułem *Polacy wyjaśniają przyszłość*, powstały w ramach cyklu „Teatr 2118”, którego kuratorem jest Tomasz Plata, to przede wszystkim wyzwanie rzucone tym, którzy decydują się o nim pisać. Już samo określenie formy spektaklu nastrocza trudności. W pewnym sensie jest to koncert – dwoje aktorów:

Jaśmina Polak przebrana za zieloną żabę oraz Piotr Polak w stroju Supermana – przez większość czasu stoi za konsolą. Przypominają parę DJ-ów, którzy przyszli rozkręcić imprezę. Robią to z nonszalancją, typową dla osób zajmujących się dobieraniem oraz odtwarzaniem i miksowaniem muzyki na żywo. Przy czym robione przez nich sample nie powstają z fragmentów utworów, tylko z wypowiedzi różnych znanych Polaków. Są to miksy rozmaitych wizji przyszłości, wysnuwanych m.in. przez osoby ze świata polityki, sztuki, nauki, kultury. Za plecami aktorów, na białej płachcie projekcyjnej wyświetlane są, wycięte niedbale, niczym w Paintcie, głowy przemawiających osób, wśród których nietrudno rozpoznać m.in. Stanisława

Lema, Piotra Glińskiego, Mariusza Maksa Kolonko czy Andrzeja Dudę.

Zdania wyrwane z kontekstu, na dodatek zestawione niekiedy w komiczny i absurdalny sposób, składają się na wpadającą w ucho kompozycję. Wszyscy tak zwani Wielcy Polacy odarci zostają z autorytetu, ich wypowiedzi nie mają nam dostarczyć wiedzy na temat przyszłości, są jedynie materiałem do zabawy i obróbki, do efektownego użycia techniki w celu zapewnienia zgromadzonym ludziom rozrywki. Poza wyciętym w tekturze napisem „Polacy”, wniesionym na początku przez aktorski duet, oraz plątaniną kabli i sprzętów, których funkcja przy braku dostatecznej wiedzy technicznej może nie zostać rozpoznana, scenografia nie zapada w pamięć. Uwaga widzów zarządzana jest przede wszystkim przez dźwięk, kolorowe, stroboskopowe światła oraz pojawiające się obficie dymy i mgły. Sala teatralna pulsuje w rytmie techno. Wszystko to jest naprawdę, a jednak na niby, trudno zapomnieć, że jesteśmy w teatrze, unieruchomieni na widowni, wcale nie zachęcani do tańców. Konwencja koncertu służy przede wszystkim wywołaniu poczucia chaosu oraz odebraniu nam możliwości stworzenia sobie w głowie w miarę spójnego wspomnienia z tego, co się wydarzyło na scenie.

Przedstawienie podzielone zostało na rozdziały, o czym jesteśmy każdorazowo informowani przez wyświetlany z rzutnika napis. Każdy z nich jest kolejną wariacją na temat żartobliwego i dosłownego tytułu spektaklu. Aktorskie rodzeństwo gra samych siebie, a jednocześnie przejmuje rolę DJ-ów, pośredników pomiędzy publicznością a bogatą kolekcją opinii różnych innych Polaków, których refleksje zgromadzone na potrzeby przedstawienia. Jak się okazuje, najważniejszą z nich jest wypowiedź matki Polaków (Jaśminy i Piotra), która przytoczona zostaje w całości. Jakość nagrania przywodzi na myśl domowe archiwum, a zawarta w nim wypowiedź ma charakter quasi-prywatny, jakby była formułowana na gorąco podczas wykonywania jednej z rozlicznych domowych czynności.

Treść okazuje się natomiast przytłaczająco pesymistyczna. W rozdziale „Matka Polaków wyjaśnia przyszłość” zostajemy wyrwani z przyjemnego rauszu wywołanego „muzycznym wstępem” i skonfrontowani z ponurą wizją świata zatracającego się w głupocie, targanego perspektywą wojny i tonącego w stercie śmieci, z którymi nie wiadomo, co począć.

To właśnie do tego parominutowego czarnowidztwa powracać będą w kolejnych rozdziałach Jaśmina i Piotr, wchodząc z nim w polemikę, przytaczając kolejne głosy i wydumane argumenty, czasem potakując kiwając głową, a czasem zarzucając matce nieuzasadniony defetyzm lub ją przedrzeźniając (Jaśmina śpiewa, na przykład, wpadającą w ucho piosenkę, której tekst ogranicza się do słów „będzie gorzej”, wyśpiewywanych na różne sposoby). Pod koniec metaforycznie wysła nawet matkę w kosmos, aby mogła powrócić odmieniona, a Jaśmina, ze słuchawkami na uszach, dokona symultanicznego „tłumaczenia” jej słów, odwracając wszelkie negatywy w ich przeciwieństwo. Tym sposobem uczucie lęku przeobrazi się w ekscytację, a my uświadomimy sobie, do jakiego stopnia wszystko jest kwestią perspektywy i jak skutecznie przez nas projekcje są w stanie stymulować nastroje nasze i otoczenia.

Różne mniej lub bardziej prawdopodobnie brzmiące antycypacje zostają zrównoważone przez mętne reminiscencje, na które składają się historie z dzieciństwa. Jaśmina wspomina swój występ, na który mama uszyła jej strój żaby, odwołuje się też do znienawidzonych lekcji gry na fortepianie, będących matczyną inwestycją w przyszłość. Wystosowuje nawet do matki ironiczne podziękowanie, stwierdzając, że na nic jej się ta umiejętność w życiu nie przydała. Rodzeństwo co jakiś czas wymienia spojrzenia, bezsłownie się komunikując. Tak się dzieje chociażby wtedy, gdy w wypowiedzi matki Polaków pada zdanie, że gdyby mogła zrobić coś w swoim życiu inaczej, prawdopodobnie nie zakładałaby rodziny. Trudno nie poczuć w tym momencie

dyskomfortu. Niby jest to śmieszne, biorąc pod uwagę zblazowany i pełen pobłażliwości wyraz twarzy rodzeństwa, a jednocześnie ich stylizacje podkreślające status dzieci sprawiają, że chciałoby się podejść i poprosić, żeby się nie przejmowali.

Pod koniec wyświetlony zostaje obraz Terezy Černej, Svetlany Silich, Lenki Rozsnyóovej, Kristíny Pípovej i Jany Morávkovej *Śniadanie na trawie*. Jest to barwna wariacja na temat dzieła Édouarda Maneta o tym samym tytule. To z nim przed oczami wyjdziemy z teatru, może nieco zrelaksowani, ale wciąż z gorzkim posmakiem w ustach. *Polacy wyjaśniają przyszłość* to bowiem wydarzenie intensywne, łatwe i przyjemne w konsumpcji, dostosowane do potrzeb współczesnego widza, któremu zależy na tym, aby dostać jak najwięcej w jak najkrótszym czasie. Fantazje dotyczące przyszłości wystrzeliwane są przez usta aktorów jak z karabinu maszynowego. To, które z nich uda nam się wychwycić i zapamiętać, świadczy przede wszystkim o tym, kim jesteśmy w momencie patrzenia i słuchania, co nas bawi, co nas przestrasza. Być może faktycznie, jak twierdzą performerzy, kiedyś lewicowość będzie w sprayu, a prawicowość w czopkach, Amerykanie w przeciwieństwie do Polaków, zmądrzeją, a sztuka będzie mieć wpływ, bo aktorzy zaczną studiować biznes. Gorzej jednak nie będzie tylko niesporczakom... Przedstawienie daje niezliczoną ilość odpowiedzi na pytanie o to, jaki będzie świat i teatr za sto lat – aby ostatecznie zostawić nas w pustce. Wnioski wydają się tyleż proste, ile niebanalne – każdy ma prawo snuć swoje, mniej lub bardziej prawdopodobne, fantazje. Ich treść decyduje nie tyle o tym, co się wydarzy, ale o tym, jak czujemy się dziś. I na to przynajmniej mamy jakiś wpływ. ■